Nr. 57. Przemyśl, Czwartek 16. lipca 1891. Rok V.

„Gazeta Przemyska“ wychodzi w każdy czwartek i niedzielę.

Przedpłata wynosi:
tak w miejscu
jak i z przesyłką pocztową

rocznie	6 zł.	— ct.
półrocznie	3 „	— „
kwartalnie	1 „	50 „
miesięcznie	— „	55 „

Numer pojedynczy 7 ct.

GAZETA PRZEMYSKA.

Biuro redakcyi w kamienicy p. Giżowskiego w Rynku otwarte codziennie przed południem od godz. [illegible] wieczorem, od godz. 5—7.

KALENDARZ.

Lipiec	Święta rzymsko-katolickie	Święta greckie
16. czw.	N. M. P. Szkapl.	Andreja
17. piąt.	Aleksego Wyz.	Attanazya
18. sob.	Szymona z Lipnicy	Syzona Wełyk.

Przegląd polityczny.

Przemyśl, 15. lipca 1891.

Cesarz niemiecki był w niedzielę gościem markiza Salisburego w Hatfield. Wszystkie dzienniki angielskie omawiają ten fakt, nawiązując do niego pogląd na ogólną europejską sytuacyę. Wielki przyjaciel Rosyi p. Stead, redaktor naczelny *Pall Mall Gazette*, napisał przy tej sposobności artykuł, zasługujący na uwagę. P. Stead bardzo przychylnie usposobiony jest dla trójprzymierza i nie widzi powodu, dla któregoby nawet Rosya nie mogła do ligi pokojowej, jeżeli nie przystąpić, to przynajmniej więcej się zbliżyć; wrogami trójprzymierza z zasady są tylko Francuzi, ponieważ wbrew całej Europie pragną odwetu i wojny.

Münchener neueste Nachrichten omawiały nie dawno dzisiejszą zakulisową politykę księcia Bismarka, prowadzoną z łam *Hamb. Nach.* Odnośny artykuł kończył się następującem zdaniem: „Powodem zwrotu w stosunku do Austryi, jaki się już zaznaczył w ostatnich latach rządów księcia, był nietylko jednostronny jego punkt widzenia w zakresie polityki handlowej, lecz przynajmniej w takim samym stopniu, także rozwój stosunku między Austryą a Rosyą, rozwój, który go zmuszał ponownie do wyboru między jednem państwem a drugiem.“ *Hamb. Nachr.* odpowiadają teraz na ten artykuł, a twierdzenia powyższe nazywają „bezpodstawnem podejrzeniem.“ Do ostatniej chwili ks. Bismark wiernie stał przy związku austryacko-niemieckim, przez siebie stworzonym wbrew życzeniom Wilhelma I; w ostatnich czasach starał się tylko złagodzić przeciwieństwa, istniejące między Rosyą a Austryą, w interesie pokoju. Przy tej sposobności przypomina organ ks. Bismarka, że nie kto inny, tylko były kanclerz położył pierwsze fundamenty do dzisiejszego stosunku trójprzymierza z Anglią.

Przyjęcie pp. Naczowicza i Vulkowicza przez sułtana jest faktem bardzo znaczącym dla sprawy wschodniej i jakby pierwszym wstępem do uznania księcia Ferdynanda na tronie bułgarskim. Ze strony rosyjskiej zapowiadają kroki gwałtowne, protesty i noty dyplomatyczne; można być przygotowanym na ponowne zawikłania. Szesnaście angielskich pancerników, znajdujących się przypadkiem w zatoce Suda, wpłynie, jak przypuszczają niektórzy, na uśmierzenie gwałtowności p. Nelidowa, który jeszcze na razie nie otrzymał potrzebnych w danym wypadku instrukcyj z Petersburga. Skoro tylko jednak wiadomość o audyencyi doszła do ambasady rosyjskiej, pierwszy dragoman poselstwa Iwanow udał się natychmiast do wielkiego wezyra i do ministra spraw zagranicznych Saida Baszy, czyniąc im zapewne dosyć ostre przedstawienia.

Flota francuska przybędzie do Kronstadtu dnia 25. lipca b. r. Naprzeciw niej wyjadą: wielki książę Aleksy, francuskie poselstwo, reprezentacya słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności pod przewodnictwem Ignatiewa, oraz przedstawiciele prasy. — Wieczorem odbędzie się obiad dworski w Peterhofe, na który zaproszeni będą oficerowie francuscy.

25 lat strażakiem.

W Dobromilu, małej, cichej mieścinie rozścielonej u stóp góry zdobnej zwaliska nie zamczyska Herbutów, obchodzono w szczupłem gronie wiary strażackiej i bliższych znajomych dnia 6. bm. 25 letnią rocznicę służby strażackiej Dr. Ćwiklicera, lekarza miejskiego, członka Rady zawiadowczej krajowego związku ochotniczych straży pożarnych i naczelnika tamtejszego korpusu ochotniczej straży pożarnej.

Dzienniki krajowe notujące skrzętnie przyjazd i odjazd każdej ekscelencyi, występ aktora lub aktorki, zwycięstwo szkapy na torze wyścigowym, kichnięcie udziel nego książątka, wynik egzaminu ukoronowanych smarkaczów i tym podobne błahostki nie warte bibuły i czernidła drukarskiego, nawet w łamach kroniki nie raczy ły wspomnieć o ćwierćwiekowym trudzie i znoju zasłużonego krajowi męża.

Po upadku ostatniego powstania, kilka kropel krwi męczeńskiej ostatnich idealistów padło na jałową glebę galicyjską, przyjęły się na niej cudem i wydały plon w instytucyi ochotniczych straży pożarnych.

Pierwszy korpus strażacki zawiązał się w Krakowie, w jego szeregach rozpoczął Dr. Ćwiklicer zaszczytną służbę strażacką.

Nie będziemy tu opisywać, jak z biegiem czasu młodzieniec stał się mężem i jakie przechodził jubilat koleje, zanim osiadł w Dobromilu.

Dość, że przez lat 25 nie opuścił znaku strażackiego, chowając w piersiach wiernie tradycye pierwszego korpusu ochotniczej straży w Krakowie i święcąc je czynem.

Stały, niezłomny, wytrwały w swych przedsięwzięciach, Dr. Ćwiklicer był i jest wzorem strażaka. Mimo długiej apatyi naszego społeczeństwa dla instytucyi straży ochotniczych pożarnych, upatrującego w strażach ochotniczych czczą zabawkę i mimo niechęci rządu do korpusów strażackich, w których dawniej upatrywano żywioł przewrotu, chowający się pod humanitarną maską, Dr. Ćwiklicer zawsze, wszędzie i przy każdej sposobności walczył za tą instucyą, poświęcając dla niej czas, zdrowie, siły, grosz własny, narażając się przytem na rozliczne nieprzyjemności, na nienawiść, złość, obmowy a nawet i zemstę osobników obranych z obywatelskiego poczucia.

Dr. Ćwiklicer nie zrażony tem wszystkiem złamał przeszkody, targał nici intrygi i nie zbaczając z drogi wytkniętej dopiął wreszcie do celu.

Założenie krajowego związku ochotniczych straży pożarnych, to dzieło wielkie, w którego urzeczywistnieniu lwi udział przypada Dr. Ćwiklicerowi, pchnęło instytucye straży ochotniczych pożarnych na tory właściwe. Korpusy strażackie są dziś składową częścią naszego ustroju gminnego, otaczają je swoją opieką rząd władza krajowa i gminy, służba w szeregach strażackich przynosi zaszczyt każdemu.

Wymownem świadectwem pracy mozolnej mrówczej a dodatniej jubilata dają protokoła posiedzeń Rady zawiadowczej kraj. związ ku ochot. straży pożarnych, i protokoła ankiet, w których Dr. Ćwiklicer brał udział, tudzież sprawozdania z czterech walnych zjazdów strażackich. W sprawach strażackich nic się nie dzieje bez współudziału Dr. Ćwiklicera, prawdziwej powagi we wszystkiem co pożarnictwa dotyczy.

A mimo to ćwierćwiekowy jubileusz służby strażackiej znalazł odgłos tylko w piśmie prowincyonalnem. Gdy woźny w którym z urzędów przykładnie przez lat 25 ściera kurz z aktów i biega po cygara dla panów radców, lub mól biurowy przepisze lat 25 bez „nosa urzędowego“, urządza się im owacye, składa podarki, wyprawia uczty, spija toasty a często gęsto nawet zawiśnie na klapie surduta tych wielce państwu i krajowi zasłużonych mężów . . . . krzyżyk.

Cóż zdziałał Dr. Ćwiklicer? Czem zasłużył się on społeczeństwu? Drobnostką nie zasługującą nawet na wzmiankę, bo przez ćwierć wieku bronił sam od pożogi i organizował obronę przed pożogą, przed zniszczeniem, przed nędzą, kijem żebraczym, bo nie pragnął, nie żądał nic innego, jak tylko serdecznego „Bóg zapłać!“

Dr. Ćwiklicer nie potrzebuje krzyża, we własnem łonie i sumieniu znalazł on nagrodę za 25 lat służby strażackiej. Cześć mu!

KORESPONDENCYE.

Jaworów, dnia 10. lipca 1891.

Dawno już Jaworów nie miał tyle kłopotu, ile w poprzednim miesiącu. Niepokoju tego narobiła korespondencya z Jaworowa, umieszczona w jednym z czerwcowych numerów Przeglądu Lwowskiego. Widać, że rzecz to niebywała o stosunkach naszych pisać, bo też z gorączkowym pospiechem wypytywano się i szukano za autorem. Szczęściem, że usiłowania pożądany skutek odniosły, bo inaczej zamieszanie i niepokój trwałyby do dzisiaj, a rozstrojone umysły sprowadzić by mogły niepowetowane szkody dla naszego spokojnego miasta. Przenikliwy Masłowski przeczuł następstwa a zawsze gotowy na usługi społeczeństwa, wręczył najciekawszemu, a zarazem najbardziej zaniepokojonemu wybitnemu obywatelowi tutejszemu rękopis korespondencyi i tym zacnym czynem

LEGENDA O ANTYCHRYŚCIE.

(Dokończ.)

Pomiędzy narody chlepcące krew, przez mordy i pożogi, wyludnione miasta, opuszczone wsie, odłogiem leżące łany przechodził Chrystus z kijem pielgrzymim w ręku; za nim kroczył św. Piotr popłakując z cicha. Kierując się za biegiem rzek unoszących tysiące cielsk ludzkich na zaczerwienionych falach, przybyli wreszcie obaj do odległej krainy, w której słynął z wielkiej wiedzy lekarz Mauve.

Mauve wniknął w tajniki przyrody, nie było choroby, którejby nie uleczył, woli swojej uczynił podległe błyskawice przelatujące po firmamencie, siły ukryte między ziemią a niebem; i nie wiele brakło a byłby odkrył tajemnicę rodzenia, gdyby nie to, iż uczeń, którego wziął do pomocy, młodzian wyniosły, pańskiej urody, o bladem, smętnem licu, pewnej nocy o mieszkał zatkać flasze napełnione zabójczymi truciznami. Mauve, otworzywszy dnia następnego drzwi od pracowni, zaledwo przestąpił próg, padł trupem.

Wyziewy trucizn z otwartych flaszy wypełzły przez odchylone drzwi pracowni na miasto i zakaziły powietrze. Zmarły lekarz Mauve szukając przyczyny życia śmierci za pomocą różnych płynów i dekoktów, wskrzesił zarodki przeróżnych dawno zapomnianych chorób, chodujące je pod szczelnem zamknięciem w naczyniach szklannych o dziwacznych kształtach. Zarodki wolne teraz pochwycił wiatr na swe skrzydła i poniósł je hen między pola i lasy. Jak za czasów niewoli egipskiej niezczystego żydostwa spadały z deszczem na ziemię szkaradne gadziny, z topielisk i bagien wydobywały się straszne zimnice, dur, trąd, morowe powietrze i niepoliczone mnóstwo innych niemocy dziesiątkowały narody. Lekarze w obec tej plagi opuścili ręce a nie mogąc znaleść dla niej nazwiska nadali jej nazwę „Choroby Mauvego.“

Ludziska ginęli, jak muchy. Od gorączki topniały popadłym w niemoc kości w ciele a bole tak były wielkie, że chorzy niemieli. Zanim nastąpił zgon rozpadało się ciało, gminy nie mogły nastarczyć ani wozów, ani łopat, ani robotnika do uprzątnięcia drgających po drogach, ulicach i placach szczątek ludzkich.

„Ależ daliśmy bobu tym łotrom!“ rzecze św. Piotr do Chrystusa zacierając niby z radości dłonie. „Woń straszna... Mistrzu wracajmy do siebie.“ Starowino, przed Chrystusem nie ukryjesz litości nad nędzą śmiertelnych rozpierającą twe serce! Smętnie spoglądnął Syn Boży na świętego i kroczył dalej.

Świtało. Wschód zaróżowiał, kur zatrzepotał skrzydłami i zapiał. Przez otwarte okienko ubogiej chaty wieśniaczej wybiegł po rosie krzyk ostry kobiety rodzącej, kwilenie nemowlęcia.

Z brzaskiem porannym przybyło świata człowieka. Chrystus przystanął.... „Zagładzam ich, ale krocie trupów zastępują tysiące nowonarodzonych!“ I Chrystus wzracając się ku chaci nie podniósł groźnie rękę. O! to nie było błogosławieństwem.

„Litości Mistrzu!“ jęknął św. Piotr.

„Niemowlęciu dałem doświadczenie ludzkie“ rzekł Pan, „uspokój się Piotrze.“

Dar to był straszny. Niemowlęta rodziły się dojrzałymi mężami. Zanim przemówiły, wiedziały już co ich czeka. Zaledwo ujrzały kolebkę, śnieżną pierś matki — żywicielki groziła im już rozwarta mogiła, a przed nią pasmo nieprzerwane cierpień, zawodów i walki. I stało się, że dzieci samowolnie i rozmyślnie rączką drobniuchną przerywały wiośniane pasmo nieskalanego żywota. Mimo to matki rodziły, plemie przeklęte nie chciało wymrzeć.

Odebrał więc Chrystus ludziom uczucie miłości, radość z piękna przyrody... Znikła chęć do pracy, uśmiech zamarł na ustach, obrzydły mężczyznom kobiety, za milkł dzwon wołający na modlitwę. Martwota ogarnęła wszystkich. Zapomnieć, spać snem wiecznem zapragnęła ludzkość....

* * *

W dzień w Niebowstąpienia kroczył Chrystus po spienionych bałwanach morza. Z wód wyłoniła się wyspa okolona srebrnym pasmem fali rozbryzgującej się o skały nadbrzeżne. O ucho Chrystusa i św. Piotra odbiła się pieśń kościelna.

Piaszczystym brzegiem kroczyła procesya. Przodem falowały w wietrze różnobarwne chorągwie, za chorągwiami tłoczył się mnogi lud z gorejącem światłem, chyląc korne czoła. Dziewczęta w bieli, strojne w kwiece polne niosły feretrony, tętnił srebrny głos dzwonków, płynęły ku niebu sinawe obłoczki wonnego kadzidła. Pod baldachimem purpurowym, szytym suto złotem, niosąc przed sobą w złocistych promieniach Przenajświętszy Sakrament, kroczył starzec siwowłosy, okolony duchowieństwem; wielki głos pieśni chwalającej Pana rozlegał się z piersi tysiąca wiernych.

Św. Piotr upadł na kolana i pięścią tłukł o pierś jak młotem.

Syn Boży przystanął. Zwolna ku ojcu wzniósł oczy... „Dość kary!“ Mistrz i sługa znikli w nieskończoności.

Z powieści Alfonsa Daudet'a „Port Tarascon“ przełożył Wareg.

doprowadził do równowagi wzburzone umysły mieszkańców Jaworowa. Wykryto więc autora, wymyślano mu co się wlazło i na tem zakończyła się w zarodku strasznie zapowiadająca się wojna.

Czy zaś wartoby tyle trudów, zabiegów łożyć na wykrycie autora? Doprawdy trudno na to pytanie potakująco odpowiedzieć, widocznie w grę weszła tu zazdrość, małoduszność i zaściankowość. Korespondencya bowiem w niczym nie dotykała żywotnych kwestyi Jaworowa lub okolicy, lecz wspominała tylko o rzeczach dawno znanych: że świat urzędowy się zmienił, notaryusz używa przedpotopowej pieczątki urzędowej z napisem niemieckim i że Rada powiatowa nic nie robi. To zrodziło rozstrój i niepokój w umysłach.

Aby więc na razie nie drażnić dalej uspokojonych czasowo umysłów i nie narażać ciekawych na koszta z wywiedzeniem się o autorze niniejszej korespondencyi połączone, wstrzymuję się obecnie od opisu rzeczy przez nieszczęśliwego korespondenta *Przeglądu Lwowskiego* poruszonych, pisząc o czemś innem podrażni co może nie umysłów jaworowskich.

Nigdzie nie mieliśmy szczęścia, ani sposobności za tak tanie pieniądze pić wodę sodową, jak u nas. Za darmo prawie poją nas żydkowie nasi szumującym napitkiem. Jeden cent za jeden zwykły syfon wody, rzecz niezwyczajna, gdzie tak tanio pije się wodę sodowę, jak tutaj! Może w Przemyślu, we Lwowie lub jakiej innej miejscowości? Nie, nie znam podobnie taniego miasta, oprócz Jaworowa. Tylko może by fizykat miejski, lub powiatowy raczył preparowanie tej za bezcen rozprzedawanej wody w syfonach zbadać, bo często, gęsto słyszeć się dają skargi na różne przepadłości u ludzi miernie nawet pijących tę wodę. Wartoby, a nakazuje nawet obowiązek przeglądnąć fabryki i to wnet, gdy jeszcze czas i nie ma widocznych wypadków otrucia. Zamknąć je i nie dopóścić do nieszczęścia wypada, zwłaszcza, że okolica nasza szczyci się zdrowotnością, o czem sfery interesowane dobrze i dokładnie wiedzą.

Rozeszła się tu pogłoska, powtórzona przez wszystkie warstwy społeczeństwa tutejszego, że w niedługim czasie wszystkie tutejsze władze rządowe zostaną w jednej lokalności pomieszczone. Przyjmując tę pogłoskę za prawdę, należałoby się z pomysłu radować i myśli tej z całej duszy przyklasnąć, gdyż ulokowanie władz rządowych w naszem mieście nie wytrzymuje najlżejszej krytyki. Przy lokacyi tych władz nikt na stronę hygieniczną nie baczył, zajęto ubikacye wilgotne, zimne, wąskie i ciasne. A przecież lokalności te powinny odpowiadać godności władzy, którą w sobie mieszczą i wymogom hygienicznym.

Stało się jednak inaczej.

A teraz, pewien dobrodziej dbały w największym stopniu o zdrowie urzędników i wygody biurowe, chce złemu koniec położyć, winę poprzednich najemców naprawić i dla urzędników urządzić ubikacye wedle najświeższych zasad hygienicznych, estetycznych i jeszcze innych.

Oto zamyśla, ut fama fert, tak wszystko urządzić. Na obszarze dworskim, obok zabudowań folwarcznych, nad zabagnionym stawem, w którym inwentarz żywy zakrapia się wodą, stoi gmach duży, okazały, silnie zbudowany, stojący pustką, a niegdyś mieszczący w sobie browar. Do tego więc gmachu na wskróś z natury rzeczy wilgotnego, opustoszałego, mają być władze rządowe sprowadzone i tam umieszczone.

Żadna zamiana nie nastąpi, a zazdrościć wypada urzędnikom zdrowych biur i świeżego powietrza, przesiąkniętego kosmetykami z obory i zalesionego, błotnistego stawu. Tak więc z jednej strony będzie wygoda połączona z przysmakiem sielanki, podrażniającej zmysł gospodarczy każdego z urzędników, z drugiej strony korzyść dla właściciela; bo w razie najęcia tego budynku, za pusty i bez użytku stojący gmach wpłynąć może do jego kieszeni znaczny roczny dochód bez żadnych wydatków. Albowiem, jak publicznie tutaj głoszą, na adoptacyę tego budynku ma ofiarować rząd znaczną zaliczkę.

Nie wierzymy tej pogłosce, a przypuszczamy tylko, że właściciel adoptować się mającego budynku rozmyślnie puścił tę pogłoskę, celem wybadania opinii tutejszej. Trudno nam przypuścić, aby rząd dawniej niesklonny do dawania podobnych zaliczek, z reguły takowym odmawiający, dziś ofiarował się z zaliczką dla właściciela bądź co bądź posiadającego znaczną fortunę. Przypominamy sobie bowiem dokładnie, że o podobną zaliczkę starał się pewien tutejszy mieszczanin, budujący dom czynszowy, który przy odpowiednim zasiłku chciał adaptować na sąd. Dawniej podobnemu żądaniu odmówiono, a nie przypuszczamy, by teraz było inaczej.

Puszczając tę pogłoskę w szerszy świat chcemy tylko obudzić czujność i przezorność władz kierujących, aby przed rzeczywistem najęciem projektowanego budynku, poleciły fachowym zbadanie takowego pod względem zdrowotnym, a dopiero po przychylnej opinii fachowych przystąpiły do stanowczego kroku. Jeżeli bowiem dbamy o wygody zwierząt, tem ci więcej zwrócić należy uwagę na ludzi, którzy przy żmudnej pracy całe dnie z powodu swego zawodu te ubikacye zajmować muszą.

Ze zjazdu postępowej młodzieży słowiańskiej z Austro-Węgier.

W uzupełnieniu słowa wstępnego do sprawozdania ze Zjazdu postępowej młodzieży słowiańskiej w Pradze, podajemy w streszczeniu mowy przedstawicieli młodzieży postępowej polskiej i czeskiej.

Z mowy W. Szukiewicza.

Dla każdego narodu słowiańskiego tylko pewna część ogólnej idei słowiańskiej ma największe znaczenie. Dla nas Polaków z Austryi takimi są stosunki czesko-polskie. Dowodem tego jest ten wielki zastęp Polaków, którzy do Pragi przybyli. Dni pobytu swego w Pradze zaliczą oni do najpiękniejszych dni swego życia. — Przyjęcie, jakie ich tu spotkało, powoduje mię, bym w imieniu Polaków podziękował kolegom czeskim za tę serdeczność.

Wróciwszy do Polski powiedzcie, jakieście przyjęcie znaleźli w Złotej Pradze, z której wywieziecie to przekonanie; że zgoda czesko-polska ma naturalne podstawy. Praca nad zgodą czesko-polską, jeżeli się jej podejmie młodzież postępowa, będzie zapewnie płodna. Nie mamy prawa zapominać, że nad zgodą czesko-polską już od lat 15 pracuje W. Jelinek, który zwiedza Polskę, a poznawszy stosunki nasze, obznajamia z nimi społeczeństwo czeskie. Postępowa młodzież polska, chcąc mu się za to odwdzięczyć, postawiła wniosek na zjeździe słowiańskim, by tenże wyraził mu uznanie. W ostatnich czasach poczet pracowników nad zgodą czesko polską się powiększył. Miło mi, że mogę publicznie podziękować obecnemu tu prof. Masarykowi, który bezstronnie w *Czasie* w artykule „Ze sporu rusko polskiego“ ocenił stosunki w Królestwie polskiem. Jest nadzieja, że idea zgody czesko polskiej zyska sobie jak najwięcej zwolenników. Na jej pomyślny rozwój wznoszę toast: Niech żyje zgoda czesko polska!

Z mowy dra Romana Jarosiewicza.

Bracia Czesi! Gdy przeszłego roku na pogrzebie poety polskiego, Mickiewicza, poznajomiła się krakowska młodzież polska i ruska z delegatami młodzieży czeskiej, zgodziliśmy się na to, że zbliżenie studentów słowiańskich tylko wtenczas może mieć znaczenie, jeżeli w takich wypadkach warunki tego zbliżenia traktowane będą w sposób poważny, objektywny, w sposób naukowy. Koledzy Czesi zaprosiwszy nas na ten zjazd dali nam sposobność do wykonania tych zamiarów. Na wasze zaproszenie zjechali się reprezentanci młodzieży rusko-ukraińskiej z Galicyi, uczęszczający na uniwersytet lwowski, krakowski i wiedeński, by na wspólnych naradach wyłuszczyć poglądy swego narodu o tak ważnych sprawach.

Mam zaszczyt przemawiać w imieniu tej młodzieży i oświadczam, że czasopisma czeskie, a przedewszystkiem *Czasopis českeho studenstwa*, bardzo pilnie notują wszystkie objawy naszego życia politycznego. Z wdzięcznością też wspomnę tutaj imię pisarza, Franciszka Rzeborza, który zadał sobie trudu, by poznać nasz kraj i opisuje charakterystyczne rysy naszego życia w czasopismach czeskich. Takie wzajemne studyowanie życia pojedynczych narodów słowiańskich najprędzej prowadzi do „wzajemności słowiańskiej,“ albowiem „wzajemność“ czyli solidarność była dotychczas frazesem, żeby zaś się stała rzeczywistością, musi spoczywać na podstawach konkretnych na realnych, wspólnych interesach między słowiańskich.

Bracia Słowianie! Cieszyliśmy się, że się tu z Wami zejdziemy, radowaliśmy się z tego, gdyż naród nasz zawsze żywo przyjmował odgłosy idei wszechsłowiańskiej. Powołuję się na całą naszą historyę i literaturę; na każdej jej stronicy znajdziecie tego dowody. Myśmy zawsze rozumieli wzajemność słowiańską nieco inaczej, niż inni. Zawsze mieliśmy w pamięci, że solidarność słowiańska tylko wtenczas stanie się rzeczywistością, gdy głoszoną będzie przez żywe i zdrowe narody, które życie swe gruntują na zdrowych ideach. Nasz naród jest nawskróś wieśniaczy, nasza literatura nawskróś demokratyczna, postępowa. Myśmy zawsze byli tego przekonania, że warunki rozwoju wszystkich narodów na świecie są jednakowe, a jeżeli u narodów słowiańskich przyjmą się współczesne idee postępowe, to narody te będą się rozwijać równomiernie z najpotężniejszymi narodami całej Europy i całego świata.

Jestem pewny, że my, młodzież słowiańska, przyczynimy się do zaprowadzenia lepszych porządków, do dobra całej słowiańszczyzny a zarazem i całej ludzkości, jeżeli u siebie w domu będziemy wyznawać i głosić te idee. Na cześć tej idei, idei szczęścia najniższych warstw ludzkości, ich prędkiego a potężnego rozwoju wznoszę toast.

Sprawy miejscowe.

W imię zdrowotności miasta.

I.

Uważamy za zbyteczne przypominać po raz setny może nader szybki wzrost naszego miasta, do którego niestety nie stosuje się równomiernie zarząd gminy, pozostając we wszystkich gałęziach administracyi znacznie w tyle, z wielkim uszczerbkiem dla mieszkańców. Chociaż dodatnie i postępowe działanie zwierzchności gminy paraliżuje poniekąd brak funduszów, to w wielu znów wypadkach szafuje się zbyt szczodrze pieniądzmi tam, gdzie rozumna oszczędność byłaby wskazaną, a skąpi, gdzie grosz wydany liczyć nie należy. Podobnie źle zrozumianą oszczędnością kierowano się dotąd we wszelkich sprawach dotyczących policyi zdrowia, dozoru policjnego nad przedmiotami żywności, dozoru nad obyczajnością publiczną i o ile takowa lekarskiemu nadzorowi podlega, policyi budownictwa i wykonywania przepisów porządku budowniczego. Zdrowotność miasta zepchnięto na plan drugi. Owoc zaniedbania hygieny publicznej gorzkim też jest. W Przemyślu liczba śmiertelnego zakończenia przypadków chorobowych przewyższa Lwów i Kraków, procent umierających na gruźlice jest przestraszający, a ospa trwająca prawie od roku pochłonęła setki ofiar. Pomimo, że położenie Przemyśla na stoku spadzistym, powoduje po każdym deszczu nader wydatne wypróżnienie sieci kanałowej z nagromadzonych tam nieczystości, które płynąca środkiem miasta rzeka odprowadza, pomimo, że pobliskie wzgórza zalesione i korytem Sanu przeciągające stale wiatry zachodnie wiele do odświerzenia powietrza się przyczyniają, co raz to trudniej przychodzi oddechać w śródmieściu i dawnych przedmieściach zamienionych dziś w ludne dzielnice. Ciężka, gęsta i duszna atmosfera spoczywa nad miastem, odory niezdrowe wydobywają się z kamienic i chyba tylko na Podzamczu, Podwiniu lub na Podgórzu można zaczerpnąć tlenu.

Zdziwiło nas zatem niepomiernie, gdyśmy niedawno z ust „tak zwanej powagi“ coram publico usłyszeli hymn pochwalny na cześć wzorowej asanacyi miasta, i o tem, że Przemyśl co do zdrowotności innym miastom godzien być wzorem, o tem że potomność za plan asanacyi miasta nagrodzony na lekarskiej wystawie medalem powinna być wdzięczną i t. d., i t. d. Nam nie imponują powagi żadne, chociażby najwyższy szef zdrowia w Wiedniu pochwalił zdrowotne stosunki w Przemyślu, my stanowczo przy tem obstawać będziemy, co nam fakta wykazują, że są one opłakane. W ogóle dorywcze wizyty dygnitarzy w powozie przewietrzonych po mieście i zakończone dobrym obiadem, i „Berycht“ na podstawie takiej promenadowej wizytacyi napisany, nie były, nie są i nie będą dla nas nigdy miarodajne. Potomność tam tylko uczuwa wdzięczność gdzie były zasługi, w razie przeciwnym milczy, jeżeli nie narzeka.

Pozornie zdawałoby się, że zwierzchność gminy nie szczędzi grosza dla spraw zdrowotnych objętych własnym zakresem działania gminy. Płaca lekarza miejskiego jest piękna, dochody jego z płatnych oględzin pewnych osóbek pozostających pod nadzorem policyjnem nader obfity, przyczem także o dochodzie z taks za oględziny nowo wybudowanych domów nie należy przepomnieć. Co więcej utworzono posądę asystenta lekarza miejskiego, mamy sługę sanitarnego, dwa desinfektory i wózek dla chorych — ale na tem też i koniec.

Biuro zdrowia miasta wspaniale zostało uposażone, dla zdrowotności miasta jednak nic nie zdziałano. Nic nie zdziałano dla zdrowotności, bo do niedawna policya zdrowia wyjętą była z pod wszelkiej kontroli a nadto spoczywała ona w ostatnich latach w rękach złamanych nieuleczalną chorobą.

Wychodząc z założenia, że asanacya miasta powinna być dopiero rozpoczęta i plan asanacyi nagrodzony medalem dotąd wiszący na ścianie urzeczywistniony, stojąc jak zawsze na straży dobra publicznego i nie oglądając się ani na osoby, którym prawda solą w oku, ani na koteryę mające już upatrzonych kandydatów, domagamy się bez przewłoki rozpisania konkursu na opróżnioną posadę pierwszego lekarza miejskiego i stabilizacyi prowizorycznej — jak na razie — posady drugiego lekarza miejskiego, tak zwanego asystenta. Kwalifikacye jakie ubiegający się o te posady powinni mieć, ich zadania i zakres działania omówimy w następnym artykule.

KRONIKA.

Przemyśl, dnia 15. lipca.

Aż do skutku domagamy się 1. Kanalizacyi. 2. Wodociągów 3. Oświetlenia. 4. Reorganizacyi policyi zdrowia i policyi miejskiej. 5 Załatwienia nędzy szkolnej. 6. Bruków. 7. Zamknięcia piekarń wadliwych. 8. Zburzenia domów grożących zawaleniem. 9. Skrapiania ulic i dozoru nad porządkami kamienicznymi.

Piąty Zjazd straży ochotniczych pożarnych ma jak to już donosiliśmy odbyć się w dniach 15. i 16. sierpnia b. r. w Przemyślu. Podczas zjazdu urządzoną zostanie także wystawa sikawek, przyrządów pożarnych i ratunkowych. Program Zjazdu przez odnośny komitet został 13. b. m. ułożony jak następuje:

Dnia 14. sierpnia

Przyjazd delegatów.

1) O godzinie 8-mej wieczorem zebranie Szanownych P. T. delegatów Zjazdu na górze zamkowej celem obopólnego poznania się.

Dnia 15. sierpnia

1) O godź 8 rano nabożeństwo w kościele katedralnym. — O wpół do 8 zbiorą się delegaci Zjazdu przed ratuszem w Rynku, zkąd poprzedzeni korpusem ochotniczej straży pożarnej miejscowej i korpusami okolicznych straży, udadzą się na nabożeństwo do katedry łać. i zajmą tam wskazane im przez mistrza ceremonii miejsca.

2) O godzinie 10 przed południem powitanie Zjazdu w sali ratuszowej.

3) Od godziny 10—12 obrady pełnego Zjazdu.

4) O godź. 12 odczyt p inżyniera Jana Ciepanowskiego w sali ratuszowej „O pokryciu dachów płytami ogniotrwałymi.“

5) O godź. 1 otwarcie wystawy sikawek i innych przyrządów pożarnych i ratunkowych.

6) O godź. 2 po południu objad dany przez Reprezentacyę miasta na cześć delegatów na Zjazd przybyłych.

7) O godź 4 po południu oglądanie wystawy i próba z płynem do gaszenia ognia p. E. Sygiericza, naczelnika Podhajeckiej straży ochot. pożarnej. — Równocześnie obradować będą komisye Zjazdu.

8) O godź. 7½ wieczorem uroczyste przedstawienie przemyskiego Towarzystwa dramatycznego w teatrze letnim na Zamku.

Dnia 16. sierpnia

1) O godź. 7 z rana ćwiczenia straży pożarnej przemyskiej miejskiej i ochotniczej.

2) O godź. 9 rano zwidzenie wystawy sikawek, przyrządów pożarnych i przyrządów ratunkowych przez Jury.

3) O godź 10 rano II posiedzenie Zjazdu w sali ratuszowej.

4) O godź. w pół do 12 premiowanie wystawców.

5) O godź. 12 delegaci udadzą się na objad.

6) O godź 2 po południu na zaproszenie JO. Adama ks. Sapiehy wycieczka do Krasiczyna.

W dniach 14. i 15. sierpnia przy wszystkich pociągach kolei obecny będzie na dworcu kwatermistrz i przydzieleni mu pomocnicy celem wskazania przybywającym delegatom kwater dla nich przygotowanych.

W ratuszu przez czas trwania wystawy funkcyonować będzie stale biuro informacyjne.

Program ten w głównych zarysach tylko nakreślony, może w szczegółach ulec jeszcze zmianom lub uzupełnieniu.

Komitet rozesłał zaproszenia do wielu firm o nadesłanie przedmiotów pożarnych i ratunkowych na wystawę.

Również udał się komitet do zarządów o-

nośnych kolei o przyznanie wystawcom możliwych ulg w transporcie tych przedmiotów.

Z życia towarzyskiego. Dnia 15. bm. odbył się w Sośnicy ślub ks. Zubrzyckiego z panną Bronisławą Milkówną.

Ze sfer sądowych Minister sprawiedliwości zamianował adjunkta sądu pow. w Starej Soli dr. Benedykta Weinreba, sędzią powiatowym w Horodence.

Posady nauczycielskie otrzymali: Dymitr Czechowski przy ruskim oddziale gimnazyum w Przemyślu i Wład. Zbierzchowski z Jarosławia przy szkole realnej we Lwowie. Zamianowano rzeczywistymi nauczycielami: Ignacego Rychlika, Walentego Głowińskiego dla gimnazyam w Jarosławiu; Władysława Bojarskiego, Wincentego Franka i Seweryna Zarzyckiego dla gimnazyum w Przemyślu.

Wynik egzaminu dojrzałości w tutejszem sem- naucz. żeńskiem. Pod przewodnictwem radcy szk. W. P. Bolesława Baranowskiego odbył się w dniach 8 — 14 lipca 1891 nstny egzamin dojrzałości. Do egzaminu zgłosiło się 34 kandydatek (z tych 3 prywatystki.)

Świadectwo dojrzałości otrzymały: Alexówna Bronisława (z odznaczeniem), Bielawska Marya, Bnezaniewiczówna Helena, Czermińska Ewa (z odz.) Dąbrowska Jadwiga, Gocka Marya (z odzn.) Grabska Marya, Inesówna Wanda (z odzn.) Jabłońska Wanda, Janiszewska Zofia (z odzn.) Kaszewska Marya, Kinnelówna Aniela (z odzn.) Kossowiczówna Aniela, Kossowiczówna Helena, Kukułczanka Walerya, Kulczycka Jadwiga, Lewicka Zofia (z odzn.) Majerówna Józefa (z odzn.) Müllerówna Bronisława, Opielowska Malwina, Oskardówna Helena (z odzn.) Pondarowska Marya (z odzn.) Słoniewska Marya Kazimira (z odzn.) Schaftnerówna Józefa, Szatranówna Marya (z odzn.) Tarnawska Olga, Urbańska Zofia, Wójcikiewiczówna Józefa, Zborowska Kazimira, Żurowska Mieczysława. Prywatystki: Borejkówna Jadwiga, Dworzakówna Franciszka. Jedna prywatystka przeznaczona do egzaminu poprawczego z matematyki po ośmiu tygodniach.

Na targu. „Panie policaj przekupka wydarła mi z rąk stargowane maliny.“ „Tra hnło trymać.“ „Panie policaj... ot ta żydówka sprzedaje śmierdzące jaja!“ „Na szczo nos.“ „Panie policaj wyciągnął mi ktoś pulares!“ “Niech lepi pilnują.“ „Panie policaj masło zmięszane ze sadłem!“ „Trzymać pysk, bo bendzie aryterować! Ja nie od tego policaj, tylko na to, szoby nie skradli fane targowu!“

Rapsod złodziejski. Rzezimieszcy nie próżnują. Niespełna w tygodniu popełniono pod okiem i bokiem wzorowej policyi miejskiej następujące kradzieże: W piwiarni krasiczyńskiej rozbito drzwi, wyłamano szufladę i zabrano 160 zł. oprócz tego napoje i wiktuały; p. E. Krngowi skradziono z piwnicy i ze składu wina tudzież towary kolonialne; p. Francowi wyłowiono z zamkniętej szafarki masło, jaja i kilka słoików kompotu; p. Enstahiewiczowi wyeskamotowano z mieszkania garnitur, zarzutkę, zagarek, krawatkę, kapelusz i parę trzewików; P. Freundowej ulotnił się z ganku dywan wartości 30 zł.; P. Antoniewiczowi znikło z piwnicy wino, szynka i faska masła; P. Paprockiemu, nie pytając o pozwolenie, wyniesiono nocą kojce z kurami: u Pni Glnber pożyczono nie baczącą na właścicielkę cztery krzeseł ogrodowych; Hance Kozik wyciągnięto z kieszeni sakiewkę zawierającą 15 zł. Ile kradzieży, tyle też spisano w centralnem biurze policyjnem protokołów, kończąc streotypowo: „Sprawcy nieznani, p. inspektorowi do „eruirowania:“ Dotąd nie „wyeruirowano“ jeszcze nikogo. Dalszy ciąg rapsodu złodziejskiego nastąpi.

Cięcie pałaszem. Onegdaj do fiakra oczekującego w nocy na gościa przed „Tinglem“, przystąpił żołnierz w mundurze artyleryi wałowej z zapytaniem „czy jest wolny“, na co woźnica stojący przy powozie odrzekł „że jest zamówiony.“ Wtedy żołnierz, który miał w ręku szablę oficerską, dobył szabli, ciął nią przez głowę woźnicę, a sam wskoczył do powozu i uchwyciwszy lejce zaciął konie. Woźnica mimo rany, z której obficie płynęła krew, popędził za powozem, dopadł go i wskoczył również do środka. Rozpoczęła się walka pomiędzy woźnicą i żołnierzem, w której żołnierz ciął ponownie szablą woźnicę w rękę, poczem wyskoczył z powozu i umknął. Woźnica czując, że krew mu upływa i że siły go opuszczają, pojechał do szpitala. Cięcie zadane woźnicy w głowę przedstawia się jako ciężkie. Władze wojskowe zarządziły energiczne poszukiwania za sprawcą.

Klęska pod „Nowym Swiatem.“ W niedzielę bawi się ludek. Bawił się też i murarz Grabowski w sławnej szynkowni „Nowy Świat“ zwanej, pociągając piwo i od czasu do czasu gorzałkę na spędzenie. Przy szklance nie brakło dziewczyny i kart. Zapadła noc, zaświecono lampy. Co tam noc dla Grabowskiego, w kieszeni brzękają srebrne guldeny, z czupryny kurzy, dziewka się uśmiecha. Właśnie co zadał „trumfa,“ gdy przed nim stanęła złowroga postać stójkowego. Grabowski zmierzył groźnem okiem intruza. „Dość zabawy! Chodźcie za mną na magistrat!“ rozkazuje stróż bezpieczeństwa. „Co ja!“ wrzasnął Grabowski i wyskoczył z za stoła na środek szynkowni. Stójkowy wie dobrze czem pachnie aresztowanie murarza niedzielnie usposobionego, ma więc w odwodzie towarzysza; gwizdnął, we dwóch biorą się do Grabowskiego. Ba... ba... nie łatwa sprawa. Grabowski zawinął łokciem, stójkowi znikli; po chwili wracają we czterech. Grabowski tymczasem otoczony towarzyszami podążył ku domowi, czwórka policyjna za nim. „Tu go bierzmy!“ wołają. „Na moim śmieciu nigdy! Dalej chłopcy...! W te im graj, wnet płot ogołocony z kołów, stójkowi dobywają szabel. Zawrzała bitwa, kół dłuższy od policyjnej kopystki, więc koły górą. Pobici, ranni uchodzą z pola stójkowi; zwycięski Grabowski spoczywa na wawrzynach... w celi więziennej.

Czwarty topielec. We wtorek dnia 14. b. m. przy omywaniu się spadł ze spławu 10 letni chłopak, syn Weissa handlarza owoców w wezbrane deszczami nurty Sanu. Za bratem wskoczyła starsza siostra obecna wypadkowi do wody, chcąc go ratować. Mimo, że flisacy układaniem drzewa na brzegu zajęci pospieszyli natychmiast z pomocą, narażając własne życie, udało się uratować tylko siostrę, biedne zaś chłopię utonęło. Czwarta to już ofiara Sanu w przeciągu 3 tygodni.

Wykaz nowourodzonych i zmarłych osób w mieście Przemyślu (łącznie z załogą wojskową) za czas od 5. b. m. do 11. b. m 1891. Nowourodzonych: chłopców 6 — dziewcząt 9 — razem: 15 dzieci — zmarło w pierwszym roku życia: chłopców 5 — dziewcząt 5 razem 10 dzieci — zmarło z chorób: z krztuśca 1 — z gruźlicy płuc 3 — z chorób zapalnych narządu oddechowego 5 — z nieżytu jelit 2 — z uwiądu starczego 1 — z wszelkich innych chorób 3 — razem zmarło 15 osób — między tymi zmarło obcych: 1 osoba — w szpitalach 1 osoba.

Z pod Dobromila otrzymujemy następujące pismo: „Szanowna Redakcyo!

Jadąc w zeszłym tygodniu ze stacyi kolejowej w Krościenku do domu, natrafiłem na drodze zostającej pod opieką Wydziału powiatowego w Dobromilu na dość ciekawy widok: — oto kilkoro ludzi opatrzonych w drągi, wyciągało z błota konia, który zapadł tak niefortunnie w jamę, że widać mu było zaledwie łeb i przednie nogi.

Ciekawi jesteśmy wiedzieć gdzie bawi konduktor drogowy p. Stankiewicz? Możeby się ów pan przynajmiej pokazał i oglądnął drogi oddane mu pod opiekę, by mógł następnie z czystem sumieniem wrócić do Dobromila i powiedzieć sobie: „Zrobiłem swoje, objechałem drogi do mnie należące.“ Pocztmistrz z Wojtkowej musi co miesiąca konie pocztowe zmieniać, zużyte konie sprzedaje za bezcen na skórę.

Możeby rada powiatowa w Dobromilu znalazła na to jaką radę a pan wice-marszałek bawiący obecnie w Karlsbadzie, możeby raczył łaskawie polecić komu należy naprawę gościńca przez Jureczkowę i Liskowate, by jadąc z Krościenka do Trzciańca nie był każdy zmuszony wołać co chwila: „Ach moje kości“!

Jarosław. (*Koresp. Gazet. Przem.*) Bezrząd w Samorządzie. Starszy inspektor policyi miejskiej w Jarosławiu, który około 30 lat w ratuszu mieszkał i nie płacąc czynszu oświetlał się i opalał kosztem gminy i policyą obsługiwał a w dodatku honorowym sekretarzem zamianowany został; człowiek w sile wieku, bezdzietny i zamożny, bo przed kilku laty piękną realność za bezcen nabył, ustępuje przecie z ratusza i przenosi się do swego domu dla braku lokalów na kancelarye gminne. Za to dobrowolne ustąpienie uchwaliła mu rada miejska na posiedzeniu 11. lipca płacić na pomieszkanie dodatek roczny w kwocie 250 złr.!

Obywatele Jarosławia dowiedziawszy się o tej szczodrobliwości pp. radnych i że nowa rada zaczyna marnotrawić fundusze miejskie i do stu dni pełnej dolewać, są oburzeni.

Ciekawi jesteśmy przeto czy też honorowy sekretarz i starszy inspektor policyi miejskiej, będzie i nadal pobierał światło i opał z magistratu. Tuszymy jednak nadzieję iż starszy p. inspektor i sekretarz honorowy mając kabzę pełną, pokaże magistratowi kim jest — i ani 250 zł. na pomieszkanie, ani nafty, ani polanek, ani żadnej rzeczy, która gminy jest, nie przyjemnie.

Swieżo, schludnie i z szykiem przedstawiają się dwa nowe fiakry: elegancki Landauer Nr. 41 i półkryta karetka Nr. 37, oba własnością p. D. Szolca. Znaczny nakład poniesiony przez p. D. Szolca na sprawienie powozów, dobranych koni, uprzęży odpowiedniej całości i liberyi stangretów, opłaci się na pewne, gdyż dystyngwowana publiczność niezawodnie używać będzie tylko remiz, odbijających korzystnie od większości brudnych wehikułów fiakierskich.

Zapiski bibliograficzne.

Zeszyt V. i VI. „Ekonomisty Polskiego“ zawiera: (Statystyka parcelacyi w Austryi przez *Dr. Wł. Czerkawskiego*. 2) Sprawozdanie inspektorów przemysłowych z czynności r. 1890 według źródeł urzędowych przez *Dr. M.* — 3. Memoryał Wydziału krajowego o kolejach lokalnych przez *Dra Ciesielskiego*. — 4) Kasy Oszczędności w Galicyi z końcem r. 1889 — Studyum ekonomiczno-finansowe przez *Dra Ant. Molickiego*. — 5) O kopalniach soli potasowych w Kałuszu i Stassfurcie przez *Leona Syroczyńskiego*. — 6. Kilka słów o większej własności ziemskiej na Wołyniu przez *A. Misiągewicza* — 7) 1572 — 1792 Rządy sejmikowe w epoce królów elekcyjnych. *Adolf Pawiński*. Warszawa 1888; ocena przez *Dr. Zygmunta Lisiewicza*. — 8) Bibliografia — 9) Dodatek: Mowa posła Szczepanowskiego wypowiedziana w Izbie deputowanych austryackiej Rady państwa, w ciągu debaty budżetowej dnia 18. czerwca 1891 (tłómaczenie wedłu stenogramu.)

Kącik humorystyczny.

Żal „Festynówki“.

Jak mamusię, tatę kocham,
Nigdy więcej park zamkowy,
Nie zobaczy mnie, mej sukni,
Od Szybińskiej toczek nowy.

„Festyn“... „Sokół“; te dwa słowa
Poruszyły serce, duszę;
„Mamo!“ rzekłam, dziś na Zamku
Olśnić wszystkich chłopców muszę.

Wciskam w kirys wiotką kibić,
Poudre de riz liczko śnieży,
Więżę nózie w bucik zgrabny,
Wierzcie li piędź tylko mierzy

Grzywka w loczki, rękawiczki
Leżą..... leżą jak ulane;
W łuk zwycięski brwi nad okiem
Troszeczkę podrysowane.

Suknia, istne arcydzieło,
Rękaw aż po uszy wspięty;
Trochę jeno po pod szyją,
Stanik skromniuchno wycięty.

Atropiny kropeleczka
Blask przydała oku, siłę.
Prysnęłam parfum Werbeny,
Zapach modny to i miły.

Więc na Festyn! W tem deszcz lunął...
Boże! trud, sztuka, stracona.
Gdym wracała ktoś rzekł z boku:
„Patrzcie idzie gęś zmoczona“.

Z bruku.

Propinacyjny krakowiaczek.

Od Krasiczynuf na dól
bis) Z Sanem piesznuif płynic;
bis) Żo koszerny żydek
) Nigdy nie zaginie.

Chociaż *Gazet* z złoszczem
bis) Na Kalmana kszyka,
bis) On jupic wżął na głóf
) I uszuf zatyka.

Niechaj sze teraz *Gazet*
bis) Od złoszcze aż mieni;
bis) Wolf i Kalman akcyze
) Jusz mają w kieszeni.

Więc propinacyę z górem!
bis) Nikt nie wymondruje;
bis) Dus Geld co koischer spółka
) Na gojach zyskuje.

Przyjechali do Przemyśla.

GRAND HOTEL. Hr. Taaffe z Wiednia. — Hr. Bąkowska z Sądowej Wiszni. — Hr. Plater z Sądowej Wiszni. — Hr Lewicki z Bonowa — Hr. Łoś z Czyszek. — Sruszkiewicz z Mielca. — Korwin z Jnryczkowa — Stankiewicz z Mikołowic. — Hr. Mniszek z Radymna. — Hr. Ostrowski ze Lwowa. — Ciepilowski ze Lwowa. — Fiszer art. ze Lwowa. — Lorenz kap. gen. sztabu z Wiednia. — Br Polack z żoną z Radymna. — Tyrowicz ze Lwowa. — Pawlikowski wl. dóbr z Jaworowa. — Trin z Chyrowa. — Br. Wallusch z Chorośnicy. Schönfeld i Bacher kupcy z Wiednia. — Blumenkranz kupiec ze Sambora. — Pareles z Pragi. — Folkmann z Czech. — Stallar z Krakowa. — Münich z Krakowa. — Pilecki z Krakowa. — Dr. Fruchtman ze Stryja. — Myszkowska art. z Krakowa. — Karasiński z Niżankowic — Bilecki ze Starego Sioła. — Fandler i Speckner kupcy z Wiednia. — Przystawski ze Sądowej Wiszni. — Janicki z Komarna. — Tomati z Wiednia. — Błażowski z Krakowa. — Türk z Jarosławia. — Rubinstein ze Lwowa. — Fredik kap. art. z Grochowic. — Grodzki ze Lwowa — Antoniewicz z Babic. — Ed. de Müther z Gorajec.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor
Henryk Słotwiński.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi.

Nadesłane.

AVISO.

Auf das in Nummer 56 vom 12. Juli 1891 dieses Blattes verlautbarte Aviso wegen Lieferung des Regie-Bedarfes an Brennholz für die Station Przemyśl wird aufmerksam gemacht.

Die näheren Bedingnisse können bei der k. und k. Intendanz des 10. Corps zu Przemyśl, sowie beim k. u. k. Militär Verpflegs-Magazin zu Przemyśl täglich zwischen 10 und 12 Uhr Vormittags eingesehen werden.

Szanowna Redakcyo!

Wyczytawszy w *Gazecie Przemyskiej* z dnia 12. b. m. oświadczenie Wgo ks. Dozda, pospieszam na drodze publicznej zapewnić Go, że zupełnie żadnego do Niego nie uczuwam żalu, będąc przekonanym, że Szanowny Mowca padł ofiarą tylko swej niewiadomości. Jednakowoż również publicznie wyrażam moje zdziwienie, że Wbny ks. Wacławik objaśniając Szan. Mowcę okazał tyle dyskrecyi co się tyczy mojej osoby i nie zreformował projektu mowy pogrzebowej w sposób właściwy.

Z wysokim szacunkiem
Aleksander Przedrzymirski.

Szanowna Redakcyo!

W numerze 56 *Gazety Przemyskiej* spotykam się z oświadczeniem Wielmożnego księdza Dra Drozda, w którem nazwisko moje zostało wymienionem.

W uzupełnieniu tego oświadczenia stwierdzam, że Wny ksiądz Drozd podał fakta dokładnie i że działał według mojej pobieżnej informacyi w ostatniej chwili mu udzielonej, za którą całą odpowiedzialność przyjmuje.

Dziwi mnie tylko, że czcigodny mowca raczył w ogóle publicznie w sprawie tak prostej się usprawiedliwiać — gdyż jeżeli pewien członek mojej rodziny chciał jeszcze za życia być uczczonym w pogrzebowej mowie, nikt mu nie przeszkadzał kaznodzieję o fakcie swojej egzystencyi lepiej powiadomić i wskazać, co właściwie o nim (risum teneatis amici) miało być powiedzianem?!!

Z szacunkiem
Stefania Przedrzymirska.

Drukiem S. F. Piątkiewicza w Przemyślu.